№ 269. Warszawa, Wtorek 1/13 Października Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 2 rocznie lub 1 kwartalnie, za koperty

Jutro S. Kalixta Papieża Męczennika. Wschód słońca o g. 6 m. 24.—Zach. o g. 5 m. 8. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 6. wczoraj w poł. cie . Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

Z Petersburga, d. 20 września (2 października). Zostający w kancellarji dyplomatycznej Namiestnika Jego Cesarsko-Królewskiej Mości w Królestwie Polskiem, assessor kollegjalny baron Felix *Meyendorff*, mianowany został Najmiłościwiéj (30 sierpnia) kamerjunkrem dworu Jego Cesarskiej Mości.

ROZKAZ
DO ZAKŁADÓW WOJSKOWO-NAUKOWYCH
w St.-Petersburgu, d. 18 grudnia 1856 roku (Nr. 2343.)

Rozkazem Najwyższym z d. 1 stycznia 1845 r. poleconem było:

1) Szlachciców małoletnich, w nagrodę za wojenne lub cywilne zasługi ich ojców, lub też przez wzgląd na ich sieroctwo: przyjmować do korpusów kadetów na koszt rządowy.

2) W celu ażeby szlachta, posiadająca niejaki majątek, a przynosząca korzyść krajowi przez dobre prowadzenie swego gospodarstwa, była w stanie kształcić także swe dzieci w zakładach wojskowo-naukowych, mają być w korpusach kadetów corocznie wakanse dla pensjonarzy płatnych.

3) Szlachciców małoletnich na koszt rządowy przyjmować do Alexandrowskiego korpusu kadetów i do oddziału małoletnich 1go korpusu Moskiewskiego—w wieku od lat 6 do 8, do innych zaś korpusów—od lat 9 i pół do 11 i pół, a pensjonarzy płatnych do 14tu.

Rozkazem Jego Cesarskiej Wysokości naczelnika głównego zakładów wojskowo-naukowych, z dnia 9go września 1854 roku, postanowionem było:

Na wakanse pozostające w pułku szlacheckim (obecnie Konstantynowski korpus kadetów), po przeniesieniu doń uczniów gubernjalnych korpusów kadetów, przyjmować szlachtę, w wieku od 14 do 16, wprost z domów rodzicielskich, jeżeli złożą examin do klassy odpowiedniéj ich wiekowi.

Obecnie, z powodu zupełnego rozwinięcia działalności wszystkich gubernjalnych korpusów kadetów (1); zaprowadzenia we wszystkich korpusach w obu stolicach kursów (trzecich) praktyczno-specjalnych; założenia trzech akademji wojennych, połączonych w jedną całość tak pomiędzy sobą jak i ze wszystkiemi zakładami wydziału wojskowo-naukowego; wydania dla wszystkich zakładów wojskowo-naukowych programmów, konspektów i dzieł naukowych; wzrastającéj coraz bardziéj liczby światłych nauczycieli wszystkich przedmiotów; zwiększającéj się z każdym rokiem liczby pensjonarzy płatnych w zakładach wojskowo-naukowych (2) i w ogóle mnożących się środkach wychowania domowego, Najjaśniejszy Cesarz, uznając, iż wszystkie niezbędne warunki powyższe ustalają się, raczył Najwyżéj rozkazać poczynić w postanowieniach wyż przytoczonych, dotyczących przyjmowania do korpusów kadetów, zmiany gruntowne, jakkolwiek zawsze tymczasowe.

W zmianach tych Najjaśniejszy Cesarz Najwyżéj rozkazał przyjąć za zasadę:

1) Wolny wstęp do zakładów wojskowo-naukowych tak dla wszystkiéj młodzieży stanu szlacheckiego, gdziekolwiek ona kształcić się będzie poprzednio, jak i dla nie szlachciców, którzy ukończyli kurs całkowity nauk uniwersyteckich.

2) Zachęta dla wychowania domowego.

3) Zostawianie młodzieży, ile możności, jak najdłużéj pod najbliższym dozorem ich rodzin.

Dla dopięcia tych celów, Najjaśniejszy Cesarz Najwyżéj rozkazał:

I. Ustanowić we wszystkich gubernjalnych korpusach kadetów kursa teoretyczno-specjalne (1szy i 2gi.)

a) Z korpusów pomienionych mianować uczniów chorążymi, z zaliczeniem ich do artylerji, saperów, armji, bataljonów linjowych i straży wewnętrznéj.

b) Tych zaś, którzy ukończyli z powodzeniem kurs całkowity nauk, posyłać jako kadetów jeszcze, jeżeli tego sami życzyć będą, do klassy 3ej praktyczno-specjalnéj Konstantynowskiego korpusu kadetów.

c) Komplet Konstantynowskiego korpusu kadetów zmniejszy się, albowiem do klass teoretyczno-specjalnych tego zakładu nie będą już posyłani uczniowie gubernjalnych korpusów kadetów. Pochodzące ztąd oszczędności, użyte będą na utrzymanie w tych ostatnich korpusach kursów teoretyczno-specjalnych.

d) Summy jakie pomimo to oszczędzone jeszcze będą, mają być przechowywane w sztabie głównym Jego Cesarskiej Mości (w biletach zakładów kredytowych) i stanowić osobny kapitał zapasowy.

Uwaga. Korpusy niekompletne, jako to Tulski-Alexandrowski i Tambowski, zamienić, jak skoro będzie do tego możność, na zakłady z całkowitym kursem nauk; nim to jednak nastąpi, posyłać uczniów, pobierających w nich nauki, do ich korpusów głównych, t. j. Orłowskiego—Bachtina i Michajłowskiego—Woroneżskiego.

II. Przepisy co do przyjmowania: a) do korpusu paziów Jego Cesarskiej Mości; b) do szkoły podchorążych gwardji i junkrów jazdy; c) do korpusów kadetów: Finlandzkiego, Alexandryńsko-Sierocego, Orenburgskiego-Neplujewskiego, Syberyjskiego, Alexandrowskiego dla małoletnich; d) do szkół Mikołajewskiéj inżenieryjskiéj i Michajłowskiéj-artyleryjskiéj, oraz e) do oddziału małoletnich przy 1szym Moskiewskim korpusie kadetów,—pozostawić na dawnych zasadach, *aż do zreformowania z czasem i tych zakładów, w miarę stopniowego pogodzenia celu ogólnego z możnością wykonania.*

III. Ażeby wychowanie dzieci na koszt rządu pozostało i nadal nienaruszenie jako nagroda za zasługi ojców lub jako opieka dawana sierotom, przepisy zatwierdzone Najwyżéj w 1845 r. a dotyczące przyjmowania do korpusu, mają zachować i nadal moc obowiązującą. *(d. n.)*

(1) Gubernjalny korpus kadetów Włodzimirsko-Kijowski (dwunasty i ostatni z liczby korpusów gubernjalnych), dostarczył już w r. b. (1856) do korpusu Konstantynowskiego kadetów, którzy ukończyli całkowity kurs nauk.

(2) Z 8,077 młodzieży, pobierającéj obecnie nauki w zakładach wojskowo-naukowych, liczba pensjonarzy płatnych wynosi 2,772.

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Ale tymczasem w odwidziny do Bierzyńskiego przyjechał Wessel. Lenartowicz wiedział aż nadto dobrze, kim był podskarbi. — Przyjazd jego do konfederackiego obozu był tak uderzającym dla niego, że nawet w każdéj innéj chwili byłby zwrócił ku sobie jego osobliwszą uwagę: o ileż tedy jeszcze więcéj musiały go uderzyć te odwidziny teraz, kiedy mu dopiero przed chwilą powiedział Bierzyński, że czeka na kogoś? — Że więc Bierzyński czekał na podskarbiego, — była to myśl, która mu się musiała sama z siebie nasunąć; jakie zaś myśl ta zrobiła zaraz w pierwszym momencie na nim wrażenie, nie trudno zgadnąć...

Lenartowicz był wprawdzie bardzo zacnym człowiekiem i podejrzenia krzywdzące innych nie miały łatwego przystępu do niego, — ale to podejrzenie było dziś w jego oczach zanadto podobnem do prawdy, aby je mógł od siebie odrzucić. Podejrzenie to nawet zdawało mu się już samą prawdą, mianowicie dlatego, iż wiedział pewnie, że Bierzyński czekał na coś a znając dokładnie jego wszystkie stosunki, nie mógł żanym sposobem dopatrzéć, na coby czekał innego? — Pomimo to wszystko walczył on jeszcze długo sam z sobą i długo nie mógł się zdecydować na myśl ostateczną, lecz kiedy owa wieść, szerząca się po obozie a tak z jego domysłem zgodna, docisnęła się i do niego i kiedy się przekonał, że się nikt nawet w obowiązku nie czuje, owéj wieści zaprzeczyć, — już się nie namyślał natenczas i postanowienie jego było w ten moment gotowe...

Kiedy więc młody marszałek, pogrążony w marzeniach, unosił się myślą po drogach zatrutemi usypanych kwiatami i w lekkiéj wierze biorąc te kwiaty za róże i lilje, wieńczył niemi swą przyszłość, — najmniéj zapewne spodziewany w téj chwili, wszedł Lenartowicz do niego.

Zamyślony Bierzyński spojrzał na niego wielkiemi oczyma, jak to zwykle był czynić, kiedy ktoś niespodziewany zjawiał się w jego namiocie; ale Lenartowicz nie dał mu się już teraz długo oglądać, tylko zabrawszy miejsce na krześle, dopiero co opróżnionem przez Wessla, rzekł głosem poważnym i nawet trochę surowym:

— Kochany Józefie! byłem u ciebie dziś o południu, aby się z tobą ostatecznie rozmówić i w danym razie nawet się z tobą pożegnać. Jmć pan Wessel przerwał nam tę rozmowę, przychodzę więc teraz, aby ją skończyć.

— Cóż to znowu takiego? — zawołał na to Bierzyński, budząc się nagle i prostując się w krześle. — ty mnie pożegnać? cóż to ma znaczyć?

— To ma znaczyć, — odpowiedział pan Albin, — że nie mogę dłużéj patrzyć na to, co się dzieje około ciebie, i postanowiłem ciebie porzucić.

— Ależ mój Albinie! to chyba sobie żartu-

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Wzywają się do sądów powiatowych spadkobiercy: Mohylewskiego—po radcy honor. Dominiku *Cybulskim*. S.-Petersburskiego nadwornego—po radcy stanu Józefie *Olędzkim*.

Sprzedawać się będą przez publiczną licytację: W rządzie gubernjalnym Wołyńskim: majątki w Łuckim powiecie obyw. Napoleona *Jełowickiego*: wieś Duchcze, 158 dusz, ocenione 12,805 rs. wieś Kobcze z awulsem Czebel, 61 dusz, 6,6810 rs. wieś Nagoz z awulsem Ihnatówką, 316 dusz, 24,473 rs. Dobra te będą sprzedawane pooddzielnie. Termin d. 14 października 1857 r.

W rządzie gubernjalnym Witebskim: majątek w pow. Połockim zwany Porzecze, obywateli Józefa i Anny *Jurjewiczów*, dusz 169, oceniony 10,150 rs. Termin 17 stycznia 1858.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Korrespondencja Kroniki.

Kowno.

Już jesień na dobre uprzedza datę kalendarzową i przymrozkami które naszym polom dały się we znaki, zmusza nas do sprzętu owoców, które szczodrze dostarczone przez lato, w zimie potrafią wyżywić i przyodziewać. Piszę, to patrząc na litewskie góry, co szepcząc między sobą ostremi wiatrami, budzą i Kowno swą harmonijną rozmową, która unosząc się nad miastem, nastraja jednakowo uczucia i myśli jego mieszkańców; patrząc na śliczną Alexotę, na kowieńską dolinę, na wszystkie wzgórza i góry, wieńcem miłujące Kowno, któremu téj przynajmniej ozdoby nikt wydrzeć nie zdoła.

Po otwarciu granicy, Alexota uważaną jest za kowieńskie przedmieście; jestto wieś zamożniejsza pod względem budowli od niejednego miasteczka, ale nieporządek, ludność żydowska, wjazdy rozbagnione do epidemicznej obrzydliwości, szkaradneby dały wyobrażenie o Kownie, gdyby kto z przedsionka chciał sądzić o całym gmachu. Alexota jest własnością pewnego pana, którego dobra rozciągają się tylko nie na jedną milę kwadratową, korzyści z tego przedmieścia muszą być znakomite, ale opuszczenie na rzecz ogólnego dobra i porządku, cechujące to miejsce, karze wierzyć, że właściciel piękną Alexotę zupełnie wypuścił ze swéj troskliwéj pamięci. Góry tutejsze z których prześliczny widok rozpościera się na całe Kowno, Niemen i Wilję, niegdyś były ulubionem miejscem spacerów. Dziś cała gora opuszczona, pełna dołów zarzuconych gospodarczemi drobiazgami; dawna altana oszpecona ulicznemi napisami, ziemia pokopana, a na samym wierzchołku buda drewniana w której szynkuje żyd arendarz. To też i sama góra widocznie zdaje się wstydzić téj cudownéj opieki; codziennie wielkie bryły ziemi zsuwają się z wierzchołków ku Niemnowi, unosząc z sobą drzewa i piękne krzaki, a pokrywając górę zwiewnym piaskiem... drzewa i zieloność z niemi zniknąć mogą, a naga, piaskowa i poszarpana opoka, będzie pamiątką dziedzictwa opasanego krętą i niebezpieczną drogą, prowadzącą po nad samym Niemnem....

Dobra do których należy i Alexota, zajmujące znakomitą część powiatu Marjampolskiego, zaludnione żydowskiemi gospodarstwami, z wielu względów zasługują na uwagę publiczną; zamawiam więc sobie na potem skreślenie szczegółowe ich ekonomicznéj i historycznéj biografii—a zamawiam dla tego, że posiadając już arcy-ciekawe materjały w tym względzie, będę mógł może zadowolnić ciekawość ekonomicznego ogółu.

Dochodząc do mostu lekko rzuconego przez Niemen, widzimy na téj stronie przygotowania do budowy kamiennego bulwaru, który ma się rozciągać na sto kilkadziesiąt prętów nad poszarpanemi brzegami Niemna. Bulwark od Alexoty będzie odpowiadał bardzo ozdobnemu kamiennemu ufortyfikowaniu przeciwko wylewom od strony Kowna, i chociaż podobne roboty jak zwykle są bardzo kosztowne, korzyść z nich jednak i ozdoba są nadto widoczne, aby się ociągać z ich wykonaniem tam gdzie można; śpieszcie się stołeczni mieszkańcy, aby Kowno swojemi spacerowemi bulwarami, nie zawstydziło waszego Warszawskiego grodu. Jeden krok za kamienne wzniesienie i jesteśmy na wiejskim bruku, wśród starych murów świątyni i gmachów, których najświeższą rolę wśród młodego pokolenia mam wam dokładnie obowiązek przedstawić.

Wyliczanie wypadków i faktów zaszłych w Kownie, nie mogę lepiéj zacząć jak od wspomnienia téj chwili, w któréj JW. biskup djecezji żmudzkiej Maciéj Wołonczewski, stanął wpośród duchowieństwa tutejszego i udzielał błogosławieństwa wiernym wyznawcom Chrystusa. W uroczystym dniu *Bożego Ciała*, czcigodny pasterz celebrował w kościele farnym; a naród ze wszystkich stron tłumnie zgromadzony, cisnął się, aby tylko być bliżéj czcigodnego biskupa, który najżywszą miłość i szacunek potrafił sobie zjednać u wszystkiéj katolickiéj braci. Lud wiejski, święta Żmudź cała, co choć najpóźniéj przyjęła chrzest, ale nie da się wyprzedzić nikomu w sprawach nabożeństwa, w czcigodnym pasterzu widzi swojego ojca, dobrodzieja i opiekuna; wszystkich on pociesza, do każdéj chaty gotów ponieść wsparcie i pociechę, często do panów wstawia się za uciśnionemi poddanemi, a dziatkom wiejskim, które go dobrze znają, rzuca ojcowską dłonią niewinne podarki. Ale jeden nasz kościół napełniony ludem, przyjmował w swych namaszczonych ścianach kapłana, który udzielając nam bierzmowania, umocnił naszą wiarę.

Takiemi wizytami duch się nasz ożywia i odmładza, a i stara fizjonomia miasta przekształca się na dzisiejsze choć nie zawsze szczęśliwe wzorki. Pamiątki naszego grodu łatwo zliczyć się dadzą; kościoły których fundacje sięgając czasów Jagiełły, kończą się dopiero w pierwszéj połowie zeszłego wieku; ratusz budowany przez Albr. Sta. X. Radziwiłła kanclerza; pogańska świątynia uważana przez wszystkich za świątynię Perkuna; oto może i wszystkie pamiątki po omroczonym Palemonie, Kunusie i ich następcach—nie liczę zaś tu szczątków krzyżackich zamków, które posłużyły obecnie za przedpiersia jakichś drewnianych budynków. nie liczę starych gmachów bo to wszystko karły, to wszystko pyłki, nie godne byśmy po nich sądzić przeszłość mieli. A jeden był gmach cały, nienaruszony prawie, wpatrujący się w pogańską świątynię, sąsiadujący z byłym Franciszkańskim kościołem (prześlicznej gotyckiéj i oryginalnéj struktury)—był to gmach w którym mieszkał czas jakiś Zygmunt August i Jan x. Finlandji, pretendent do ręki królewnéj Katarzyny; dziś zatarto ślady przyszłości, wyrównano zewnętrzne ściany, pomalowano jasno żółto i kazano nam wierzyć że tak pięknie.

Ale cóż nam do tego, kiedy taka była wola właściciela kamienicy; pozłocił on ją żółtą glinką, aby i swéj posiadłości nadać barwę stosowną do téj ogólnéj handlowéj dążności, jaką nasze miasto przedewszystkiem oddycha. Dzisiejsze Kowno z tłumem żydowskich przekupniów, którzy na wszystkie towary szczególniéj bławaty ponakładali szalone i zdaje się nieprawdopodobne nawet dla mieszkańca Warszawy ceny, nie ma ani cienia téj wielkości handlowéj jaką się cieszyło za Zygmunta Augusta, będąc w rzędzie europejskich miast handlowych, rywalizując z pierwszemi bałtyckiemi portami, mieszcząc liczne faktorje zagraniczne do których należały tłumy cudzoziemców, nie jest to Kowno, o którem pisząc Antoni Schneeberger lekarz, opiewa z uwielbieniem bogactwa, zalety i życie Kowieńskich mieszkańców, którzy śmieli się równać z Wilnem i w niczem mu nie ustępować. Dziś w miejsce wszystkich zagranicznych faktorji powstała jedna nowożytna pod flagą żydowskiego stowarzyszenia i filja niemiecka, dzieląc się zyskiem jaki potrafią ściągać z mieszkańców miasta i okolicy. Dziś chociaż Kowno jest portem dla licznych statków kupieckich, chociaż handel zamienny gra tu niejaką rolę, chociaż przed kilku laty podczas Krymskiéj wojny zolbrzymiało nagle jakby ręką cudu cofnięte w przeszłość dla siebie najpomyślniejszą; nie może jednak nigdy dojść do stanowczéj pomyślności, któréj zaporę stawiła przezorność niemiecka. W końcu zeszłego wieku Niemcy wykopali kanał od Niemna do Pregla i tym sposobem cały handel zagarnęli wprost dla siebie, pozostawiając Kowno zniszczone, własnemu miejscowemu przemysłowi. A co niemcy niedokazali rok 1812 uzupełnił, a odwrót armji ostatecznie podpisał upadek tak niegdyś bogatego grodu.

Wykopaniem kanału już raz Niemcy zadali śmiertelny cios portowemu miastu; nie poprzestając na tém, ani na chwilę nie myślą opuszczać Niemna, lecz zakrywając jego łono swemi statkami, nie dopuszczają żadnéj z sobą konkurencji. Nareszcie doczekaliśmy się, że i parowce niemieckiéj kompanji prują wody naszéj rzeki, a nikt nie pomyśli u nas iść z niemi w zawody. Obecnie trzy statki: *Neris, Kiejstut* i *Trich* ciągle kursują między Kownem i Tylżą, a z samych prawie passażerów osiągają takie zyski, że na rok przyszły myślą o podwojeniu liczby statków i zaprowadze-

---

jesz! Cóż tu znowu się dzieje takiego, na coby patrzyć nie można?

— Co się tu dzieje, mówiłem ci już sto razy, — od tygodnia co dzień ci powtarzam, — jeślim stracił wiarę u ciebie, nie moja wina. A zresztą, nie potrzeba tu wcale wspominać o tem, co się dzieje około ciebie, bo już twoje własne postępowanie jest dostatecznym powodem dla mnie, abym ciebie opuścił.

— Przyznam ci się mój drogi, — rzekł na to z pewnym naciskiem Bierzyński, — że cię nie rozumiem zupełnie.

— Nie rozumiesz, bo mnie rozumieć nie chcesz... jednakże żebyś mnie nie mógł posądzić o to, że bez słusznego powodu ciebie porzucam, to ci powiadam wyraźnie: że ja na to przystąpiłem do konfederacji, abym się bił — a ty leżysz obozem i kochasz się, czy polity-kujesz, czy co tam, bo tego nie wiem, ale dość, że się nie bijesz. W innym wypadku dotrzymywałbym ci po staremu placu czy w miłości, czy w dyplomacji, czy tam w czem innem, jeżeli tylko rzecz byłaby czysta; ale dziś tego nie mogę, bo u mnie pierwsza służba, niż przyjaźń.

— Pleciesz mi jakieś rzeczy, jak mi Bóg miły, ni w pięć ni w dziewięć. Fukasz się i wymyślasz, jak kobieta lub dziecko. Jakieś osobliwsze cię dzisiaj opadły humory! Czyż na to pielęgnowaliśmy przyjaźń naszą przez lat tak wiele, czyż na to okupywaliśmy ją tylą poświęceń i utwierdzali tak licznemi ofiary, aby ją zachwiał jakiś dzień złego humoru?

— To prawda! — rzekł na to z uczuciem pan Albin, — przyjaźń nasza nie powinna się rozbić o ladajakie powody. Ja byłem nawet pewnym, że ta przyjaźń nigdy się nie rozbije! Ale, jak się to pokazuje, nie jestem ja wieszczem. Nie przeczuwałem tego że zajdą kiedy takie okoliczności! Nie wierzyłem im nawet jeszcze natenczas, kiedy się już zjawiły mym oczom...

— Proszę cię, — przerwał mu w tem miejscu Bierzyński, — mówisz mi takie rzeczy, których ja nie rozumiem. Cóż za okoliczności znowu mogą być takie, żebyś dla nich musiał mnie rzucać?...

— Okoliczności te są ci już dawno wiadome.

— Ja nie wiem o żadnych. Co masz, powiadaj wyraźnie.

— A więc mówmy wyraźnie, ja niczego więcéj nie pragnę, wszakże po to do ciebie przyszedłem. Pytam się tedy ciebie najpierwéj, czego tu kiśniesz w tym obozie napróżno?

— Czy „to" jest twoje pytanie! — zawołał na to z niecierpliwością Bierzyński, — proszę cię, nie nudźże mnie tem głupstwem. Bo najpierwéj, powiedziałem ci już wyraźnie, że mam do tego ważne powody. A gdybym i nie miał żadnych, to czyż po tych trudach i biedach nie wolno mi jest odpocząć? czyż jeden tydzień spoczynku mniéj albo więcéj może tu zrobić jakąkolwiek różnicę?

— Zależy to od widzenia rzeczy. Możesz ty tak rozumieć twój obowiązek, może go inny rozumieć inaczéj. Ja zaś rozumiem tak, że nie wolno ci jest ani jednego dnia odpoczywać jeżeli nie musisz. A potem, co tam! czyżto ty dla spoczynku tu leżysz? — I kiedy chcesz, to ci powiem otwarcie: ty tutaj leżysz, albo dla tego, że przez twą ślepą miłość nie możesz się oderwać od zamku, — albo..... nie wiem już zresztą, nie śmiem tego pomyśléć.

DODATEK.

niu pociągów towarowych. Niemieckie parople wy ani co do kształtu, ani co do budowy i staranności, nie mogą iść w porównanie ze statkami kursującemi po Wiśle; zarząd żeglugi parowéj w Warszawie zapewne ani jednego w swym składzie nie posiada takiego niezgrabnego parowca, jakie na Niemnie ku naszéj wygodzie Niemcy utrzymują. Mamy jednak obietnicę, że na rok przyszły zupełnie nowe i piękne statki z wiosną ukażą się na Niemnie, chociaż o zmianie posługi, która jest czysto niemiecka, gardząca każdem słowem polskiem, nic przemysłowcy nam nie wspominają.

Mieliśmy szlachetny przykład usiłowań na drodze własnego przemysłu, w osobie hrabiego Tyzenhauza; z jego łaski kursował parowiec *Wilno* po naszych wodach, ale rozbity, wstrzymał przynajmniéj w oczach naszych na jakiś czas szlachetne dążenia hrabiego, którego poprzednik tyle pamiątek w tutejszych prowincjach zostawił, że wstyd doprawdy ziomkom, że dotychczas zasług tego męża niczem, nawet pomnikiem nie uwieńczyli. Moglibyśmy jeszcze kilka imion wyliczyć, które zasługują na wdzięczność ogólną, za podejmowane trudy w rozszerzaniu przemysłu w tych stronach, ale te usiłowania tak są krępowane obojętnością i nieufnością innych zamożności, że nigdy nie mogą być brane za zasługę całego magnackiego ogółu; owszem, na ogół spada ciężka wina, a na pojedyncze dostojne osoby, krwawo i z trudem łamiące pierwsze lody, nieograniczona wdzięczność od wszystkich, którzy kochając swą ziemię, znają jéj siły i wszechstronne a jeszcze nieodgrzebane bogactwa.

Zajawszy się stroną przemysłową Kowna, którego przyszłość handlowa w rezultacie jest na bardzo dobréj drodze, zapomniałem, że i o jego sile moralnéj coś wspomnieć potrzeba. Nie mogąc wam przedstawić dosadnych rysów obyczajowych całego ogółu i pojedynczych warstw różnolitego społeczeństwa, ograniczam się tym razem na zanotowaniu, że oświata idzie w górę, czytelnictwo się rozszerza i nauka zajmuje miejsce w potrzebach zwyczajnego życia. Pisma perjodyczne polskie, te najwyraźniejsze próbierze ruchu umysłowego, o ile mi mówiono, nie znajdują się w żadnym publicznym zakładzie, a nawet wasz Kurjerek nie pojawia się w żadnéj tutejszéj cukierni. Za to perjodyczna literatura jest osłonięta domową ciszą, w rodzinnych kółkach czytają gazety, choć nielicznie; bo też i ludność tutejsza różnoplemienna, choćby wszystka była czytającą, dla polskiego słowa nie wydałaby wielu zwolenników. Za to Kowno posiada aż trzy xięgarnie, kiedy przed kilku laty była zaledwie jedna i to bardzo nędznie opatrzona. Xięgarnie oczywiście są żydowskie, jednak dość kompletne i robią bardzo dobre interessa. Ta konkurencja xięgarska wywołała nawet zniżenie taryffy dowolnéj, niepomiarkowanie wysokiéj przed kilku laty; a chociaż i dziś wołamy chórem i dopominamy się zniżenia ceny xiążek, kupujemy jednak o ile nasze fundusze na to pozwalają. Mieszkańcy okoliczni do ruchu xięgarskiego najwięcéj się przyczyniają. Po wsiach, po miastach i miasteczkach towarzystwa xiążkowe i xięgarnie nie są wcale nowością, a powoli nikną wózki xięgarskie, które kołatają się jeszcze z powodzeniem w jakim głębokim zakątku Żmujdzi. Wszyscy tu się krzątają około ogólnego ukształcenia, a liczba młodzieńców udających się w r. b. do uniwersytetów Cesarstwa, jest najlepszym dowodem, jak potrafimy korzystać ze wszystkich środków, jakie mamy dla zdobycia nauki. Prawie nie ma u nas rodziny zamożniejszéj, w któréjby, gdy jest dwóch lub kilku synów, jeden z nich nie był zapisanym na uniwersytet. Ten zwrot do oświaty jest dla nas z wielu względów pocieszającym i poniekąd ciekawym. Raz, jest to dowód, że nauka dla nikogo dziś już nie jest ciężarem, przeciwnie, staje się potrzebą obywatelską; powtóre, zaczynamy widzieć naukę we własnéj jéj godności, to jest że zaczynamy się uczyć, by coś zyskać duchowo, a nie materjalnie tylko. Do dziś prawie każdy kształcąc się, uważał naukę za środek do swojéj światowéj karjery; ucząc się, miał zaraz na widoku materjalne korzyści, jakie z téj nauki osiągnąć może; przewracając kartki xiążek, szukał zaraz kupca, któremu swą mądrość mógł jak najlepiéj sprzedać. Teraz zdaje się niejeden już kształci się dla tego tylko, by być ukształconym; kończy uniwersytet, wraca do rodzinnego gniazda, osiada na roli ojców i chwaląc Boga, orząc ziemię, uczy siebie i otaczających, o ile to mu środki i siły dozwalają. Są to jednak jeszcze wyjątki choć dość liczne, a im więcéj ich będzie, tem lepiéj społeczeństwo oddać potrafi nauce cześć i należne ocenienie i przestanie ją uważać za towar, za sposób do osiągania owoców, które i inną drogą łatwo zdobyć można. Lecz przy takim stosunku nauki do ogółu, godność człowieka z godnością uczonego stanowić będzie niejako jedność, to jest, że nauka i ukształcenie będzie w harmonji z obyczajami, z sercem i uczynkiem każdego, dla którego nauka będzie potrzebą moralną i obywatelską. *(d. c. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 9 Października. Dzisiejszy *Times* sądzi, że dyskonto może wkrótce, jeszcze bardziéj zostać podwyższonem, ale nieprzypuszcza, aby należało obawiać się w Anglji ogólnego przesilenia finansowego.

Na południowych brzegach Anglji, srożył się niszczący orkan.

Kajmakan Mołdawji Vogorides, przesłał do funduszu ofiar powstania indyjskiego, pięć set dukatów.

Bruxella 8 Października. Jego Królewska Mość, Król Leopold, dziś tu przybędzie z powrotem ze swojéj podróży.

Paryż 9 Października. Z powodu niepomyślnéj zmiany pogody, Cesarz wczoraj odbył zapowiedziany na niedzielę przegląd honorowy, na który, na zaproszenie od Cesarza, przybył także xiążę Napoleon.

Według ogłoszonego dziś miesięcznego raportu o stanie Banku francuskiego. Zapas gotowizny zmniejszył się o 22½ miljony, bieżący rachunek skarbu o 34 milj., stan papierów w tece powiększył o 25⅘ miljony, a stan papierów w obiegu o 12⅘ miljonów.

W przyszłym tygodniu spodziewane jest nowe podwyższenie dyskonta banku angielskiego.

Ateny 5 Października. Królewsko-pruski jenerał v. Goltz, przybył do naszéj stolicy.

Hamburg 8 Października. Druga Izba duńska postanowiła większością 53 głosów przeciw 5, że zapowiedziane interpellacje, mogą być przedstawionemi gabinetowi, w przedmiocie kwestji, czy jeneralna konstytucja, może jeszcze prawnie istnieć.

Konstantynopol 5 Października. Porta odmówiła lordowi Stratford de Redcliffe pozwolenia rekrutowania nieregularnego wojska w Albanji, Syrji i Azji mniejszéj, dla posłania rekrutów do Indji. Tylko na paszalik Bagdadu wydano pozwolenie. *(Neue Pr. Zeit.)*

ANGLJA

Londyn 7 Października. Dziś rozpoczyna się dzień powszechnéj modlitwy i pokuty w całéj Anglji. Tysiące tysięcy ludzi śpieszy przez świątecznie ciche i pozbawione ruchu handlowego ulice do kościołów Bożych, sklepy są pozamykane, a w miejsce wrzawy stolicy świata interesów, brzęczą dzwony kościelne. Uroczystość i godność angielskiego miasta przy takiéj uroczystości, sprawia tem wyższe wrażenie, że w tak wielu punktach kraju, siedliska najwyższego ruchu handlowego i przemysłowego, nagle jakby za poruszeniem czarodziejskiéj laski, pokazuje się ona w wyższem świetle Bożego pokoju. Potrzeba w takim wypadku przejść przez Cheapside, aby się tem uczuciem należycie przejąć. Trzy szeregi powozów zamykają zwykłe przejście pieszym, a na bocznych chodnikach potrąca się nieustannie śpiesząca w tę i ową stronę, massa bogatych i tych, którzy nimi chcą zostać. Angielskiego kupca poznasz z twarzy, z ruchów, z całéj powierzchowności, dopóki zajęty swoim przedmiotem! Dziś w tém samem miejscu nad szeroką, cichą ulicą, po któréj tylko nabożni do kościoła wymierzonym krokiem postępują, ulatują odgłosy dzwonów z Bow Church w których sferze dźwięku trzeba się urodzić, aby mieć prawo nazwać się prawdziwem dzieckiem Londynu. Tu krzykacz, co to przedaje obróżki dla psów i nikogo nie przepuszcza, nie zaczepiwszy ze swoim towarem, dziś stoi na zwykłem miejscu w przyzwoitem ubraniu, uprzejmie wita przechodzących pobliskich właścicieli domów, i nakoniec udaje się za innemi do kościoła; owdzie ów bankier, przed którego domem, widzieliśmy wczoraj, jak wnoszono ćwierć miljonowe sztaby złota, wychodzi poważnie z bramy i widzimy w nim takiego jak my człowieka, bo z twarzą znamionującą pobożność i xiążką modlitw w ręku, idzie ku świątyni. Nawet woźnice omnibusów, nie krzyczą dziś na nas, tylko przechodzącym palcem znak

---

— No cóż? cóż? — mówił prędko Bierzyński, — cóż? mów otwarcie.

— Proszęż cię, — rzekł na to Lenartowicz, wstając i patrząc mu w oczy, — czegóż tutaj przyjeżdżał Wessel?

— Wessel? — powtórzył mieniąc się trochę Bierzyński, — a czyż ty nie wiesz, kim mi jest Wessel?

— Ja tam nie wiem, kim ci on jest, ale to wiem, że jest frant i człowiek nieczysty — a z takiemi ludźmi nie ma się nic do czynienia, kiedy się stoi na czele sprawy niefrantowskiéj i czystéj!

— Ale mój Albinie, co téż to za dziecińtwa!

— Nie, mój Józefie, to nie są żadne dziecińtwa, ano rzecz ważna i prawie święta...

— Ale zmiłujże się, cóż ci jest w głowie? cóż ci za stracha znowu mógł napędzić ten Wessel? czyż już zwątpiłeś nawet o mojéj uczciwości?

— Nie, jam w nią jeszcze nie zwątpił. Ja cię znam zacnym i szlachetnym i czystym, ale dlatego właśnie, że cię znam takim, nie widzę wcale, cobyś miał do czynienia mieć z Wesslem.

— Proszę cię mój Albinie, nie bądźże dzieckiem. Dla czystości twego sumienia nie wyrzekajże się rozumu, bo jak cię kocham, tak rozum nic a nic sumieniu nie wadzi.

— Ja to wiem, ale cóż téż miałeś z tym Wesslem?

— Hm! — rzekł Bierzyński, — kiedy chcesz, to ci zaręczam wszystkiem, że nic z nim zgoła nie miałem; ale powiedzże mi z swéj łaski, czy gdybym miał był z nim jaką sprawę, tobym już przez to stracił moją uczciwość? czy ja nie mogę mieć z nim spraw moich prywatnych? i czy ja zresztą nie mogę mieć z nim spraw jakich, dotyczących rzeczy publicznéj?.....

— Publicznéj? — spytał Lenartowicz znacząco.

— A tak, publicznéj. Bo powiedzże mi, czy ja nie mogę takiego Wessla zażyć czasem na korzyść konfederacji? czy na rozum nie można mieć jeszcze lepszego rozumu? a frantostwo czy nie da się czasem podejść albo téż skłonić ku sobie?

Lenartowicz patrzał na niego przez małą chwilkę i niby myślał. Ale niebawem potem rękę wyciągnął ku niemu i rzekł:

— Może to być, ale ja się tam nie znam na takich konszachtach. Życzę ci w nich szczęścia z całego serca, ale pomagać nie mogę. Dlatego téż bywaj zdrów!

Ale Bierzyński nie podawał mu ręki, tylko rzekł jeszcze dosyć łagodnie:

— Ale mój Albinie, zastanówże się przynajmniéj, co robisz. Druzgoczesz niemiłosiernie przyjaźń tak piękną, dla przywidzenia. Czyż mi nie jesteś już takim przyjacielem, jak dawniéj?

— Nie! — zawołał na to pan Albin, tłumiąc w sobie odzywające się w głosie uczucie, — ja ci jestem przyjacielem tym samym i nawet..... ja ci nim będę do śmierci. Ale...

— No, ale cóż?

— Ale ja nie chcę służyć w biorze dyplomatycznem, tylko w sztabie wojskowym!

— Ach! mój Albinie! jakież ty dziecko! — Alež ja ci zaręczam wszystkiem.....

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dają. Spokojność panuje nad wszystkimi. Stosunkowo mało kto opuszcza dziś Londyn dla wycieczki na wieś, ale w takiem ogromnem mieście zawsze się ktoś taki znajdzie; z tego powodu między innemi znany pełen talentu kaznodzieja baptystów, mister Spurgeon zapowiedział dziś kazanie w pałacu kryształowym w Sydenham. Jest to jego głównym talentem, że nawet tych co pójdą bawić się, słowem swojem potrafi od zabawy pociągnąć do skruchy i modlitwy.

— Donoszą z Montreal, że podobno oppozycja otrzyma większość przy wyborach w Kanadzie, i że należy się spodziewać upadku gabinetu w Toronto. Biegają wieści o bliskiem przyłączeniu się Kanady do Stanów Zjednoczonych, to jest oderwaniu się od Anglji. Te wieści nie jednokrotnie już dawniej powtarzane, w obecnych trudnych okolicznościach, mają łatwe wyjaśnienie, i dla tego nienależy do nich przywięzywać ważności. (*Neue Preussische Zeitung*).

CZARNOGÓRA.

Cetynja 27 Września. Pasza w Skutari przedsięwziął ogromną wyprawę z 9000 ludzi przeciw mieszkańcom gór znajdujących się między Czarnogórą, Serbją i Wyższą Albanją. Między innemi należy tu pokolenie Wasojewiczi, którego jedna część należy do Czarnogóry. Pokolenie to wielokrotnie objawiało życzenie przyłączenia się zupełnie do Czarnogóry. Żyli oni w dzikiéj niezawisłości od turków i nigdy nie płacili ani podatków ani żadnych opłat, jak wielka część mieszkańców gór około Czarnogóry, którzy stanowią małe niepodległe osobne narody pod dowództwem i panowaniem swoich naczelników. W lecie kiedy pasza Skutari pierwszy raz chciał ściągać podatki, stawili mu opór i odmówili wszelkiéj płacy. Wiedzieli oni że to nie tak łatwo puszczonem będzie w niepamięć i ciągle przygotowani byli na bitwę z turkami. Nie przeszła jedna noc żeby oni nie trzymali czujnéj straży i nie szli na spoczynek z bronią przy boku. Kiedy się rozchodziły kolejno rozmaite wieści o przedsięwzięciu paszy Skutari, powzięli oni myśl wyszukać sobie sprzymierzeńców i posłali deputację do xięcia Daniela do Cetynji, aby tam prosić o pomoc jeśliby przyszło do wojny z turkami. Deputacja składała się z sześciu najstarszych Wasojewiczan i przez dwanaście dni napróżno starała się ona wyjednać pomoc od xięcia Daniela, który pożegnał ją rzdząc, aby »oddali sułtanowi co sułtańskie i zachowali się spokojnie.« Nalegające prośby chrześcjańskich spółwyznawców, bardzo xięcia wzruszyły, ale pomimo szczeréj chęci dopomożenia im, nie mógł on im nic przyobiecać w tym względzie. Z wielkim smutkiem i pomięszaniem, deputacja puściła się w powrotną drogę do domu, aby braci swoich przygotować na najcięższe walki z turkami. Słyszeliśmy jednak że rząd czarnogórski zamierza postawić korpus obserwacyjny 3—4000 ludzi na granicy Wasojewicz, żeby turcy nie przekroczyli granicy czarnogórskiéj. Prócz tego rząd czarnogórski posłał do Konstantynopola raport w tym względzie i spodziewamy się że wkrótce nadejdzie rozkaz Porty, aby pasza z Skutari zaniechał zopowiedzianéj wyprawy. (*Neue Pr. Ztg*).

FRANCJA.

Paryż 8 Października. Od kilku dni biega wieść tak dziwna, że nie sądziliśmy żeby należało ją powtórzyć. Mówią i nawet jeden dziennik paryzki powtórzył to, że młody xiąże Joachim Murat jest jednym z tych którzy mogą mieć największą nadziei otrzymania vice-królestwa Xięztw Naddunajskich. Jakkolwiek dziwnym może się wydawać podobny plan względem Austrji, ta pogłoska nabiera dość stanowczości, i nareszcie wypada nam ją podać jako jedną z tych nienaturalności, którym logika zaprzecza, a które przypadek niekiedy wprowadza w wykonanie. Co do Xięztw, dodamy że cyrkularz Porty w przedmiocie połączenia Xięztw, wbrew wszystkim zaprzeczeniom istnieje, chociaż jeszcze nie doszedł do rąk rządu francuzkiego. Prócz tego według ostatnich wiadomości, nie zdaje się żeby nateraz przynajmniéj zajść miała zmiana w osobie ambassadora tureckiego w Paryżu, chociaż sam Mehmed-Dżemil nie powątpiewał o tém.

Zwłoki xiędza Chapdelaine, missjonarza zamordowanego w Chinach, zostały sprowadzone do Francji.

— Okropna burza panowała dziś w Paryżu. Od kilku dni odbieramy już wiadomości o burzach które się srożą nietylko w odnodze finlandzkiéj, ale i na kanale Manche.

Listy z Londynu za które ani ręczyć, ani im przeczyć nie możemy zapewniają że lord Palmerston i rząd angielski, zmuszeni potrzebą okoliczności bardziéj niż ruchem opinji publicznéj, mają z całą energją popierać projekt przekopania między-morza Suez. Lepiéj późno, niż nigdy, jak mówi przysłowie.

— Parowiec szrubowy *Napoleon* zbudowany według zupełnie nowego systemu inżynjera angielskiego pana Moore, wkrótce przybędzie z 800 beczkami ładunku na Sekwanę i zarzuci kotwicę naprzeciw Tuileries. Będzie to praktyczne uświęcenie zadania żeglugi wielkich parowców na rzekach w górę i w dół z całym ładunkiem wprost z morza. Rząd francuzki wspiera energicznie tę ważną kombinację, którą Cesarz osobiście zachęcił. (*I. B.*)

INDJE.

Wspomniona wczoraj proklamacja sir C. Campbell do wojska w Indjach, brzmi jak następuje:

Ponieważ Jéj Kr. Mość raczyła mianować mię w miejsce zmarłego jenerała George Anson, którego śmierć opłakujemy, naczelnym dowódcą armji w Indjach wschodnich, przeto obejmuję obecnie naczelne dowództwo nad wojskiem w tym kraju. Stanowi to dla mnie najwyższe zadowolenie, że mam rozporządzać wojskiem które w ostatnich tak trudnych operacjach w polu, tak świetnie dowiodło że posiada przymioty którémi żołnierze angielscy zawsze pod wszelkiemi sferami nieba odznaczali się, to jest że jest walecznem, wiernem, posłusznem i wytrwałem. W dawniejszych latach dowodziłem wojskami angielsko-indyjskiemi i znajdowałem się przy wielu bitwach i zwycięztwach w których one świetną rolę odgrywały. Dla tego z głębokim smutkiem dowiaduję się, że żołnierze o których miałem tak chlubne wyobrażenie, teraz znajdują się w otwartym i zuchwałym buncie przeciw rządowi, którego liberalizm i łagodność z jaką obchodzi się ze swemi podwładnemi wszelkiego rodzaju, poszły w przysłowie. Przybywając obecnie do stojącego w polu wojska, które ma przywrócić porządek w okolicach zachwianych przez powstanie wojska bengalskiego, stając na czele pułków angielskich i tych krajowych żołnierzy, którzy chociaż nie liczni, nie wahają się odłączyć od swoich wiarołomnych kolegów i nie chcą od powinności swoich odstąpić, znowu przejęty jestem moją dawną ufnością, że pomaszerujemy do nieomylnego zwycięztwa. Nie zaniedbam każdy szczególny czyn waleczności i wierności dokonany przez wojska pod mojemi rozkazami zostające, podawać do wiadomości potężnego rządu, któremu służyć mam zaszczyt, a rząd nie będzie szczędził odpowiednich wynagrodzeń. Wzywam officerów i żołnierzy tak europejskich jak i krajowych pułków, aby mię gorliwie przy naznaczonem nam zadaniu popierały. Jeśli to czynić będą, to z pomocą Bożą wkrótce ujrzymy Indje spokojnemi i szczęśliwemi.

w Kalkucie 17 sierpnia 1857 r.
C. Campbell
Jenerał i naczelny dowódca.

— List pewnego oficera z Rynee Tal, z dnia 5go sierpnia, mówi o zatargach między indjanami i mahometanami: »Już po moim ostatnim liście nadeszła wiadomość, że indjanie zbuntowali się przeciw mahometanom i opanowali Moradabad, tudzież znajdujące się tam działa. I w Bareilly niezgoda między niemi wybuchła i tylko patrzyć jak się z sobą na dobre pobiją. Mahometanie ciężko krzywdzą indjan, a ten robak obraca się teraz aby ukąsić nogę która nań nastąpiła. Indjanie są tyle silni że mogą łatwo wziąść górę jak tylko postępować będą z dzielnością i męztwem. Względem nas, to przynajmniéj w okolicy są oni przychylnie usposobieni i kilka-krotnie przez posłańców wzywali nas abyśmy tam powrócili, co też bylibyśmy uczynili, gdybyśmy mieli choć ze dwa działa w dobrym stanie i ze 300 jeźdców. Indjanie zdają się być zupełnie gotowemi do walki przeciw mahometanom. Jest to najpomyślniejsza wiadomość jaką otrzymaliśmy od dawnego już czasu. Niezgoda religijna rozszerzy się z szybkością błyskawicy, a ktokolwiek zwycięży, indjanie czy mahometanie, ostateczny zysk będzie na naszéj stronie.« (*Neue Pr. Zeit.*)

— *Morning Post* stara się wykazać, że Anglja równe ma prawo użalać się na cywilnych urzędników krajowych w Indjach, jak na wojsko krajowe, które zupełnie zawiodło jéj oczekiwanie. Między krajowemi sędziami, mówi ten dziennik, bardzo mało znalazłoby się takich, którzy dbali o rzeczywisty wymiar sprawiedliwości, a większa część krajowych poborców dopuszczała się największych malwersacji, chociaż władze miejscowe angielskie wielokrotnie usiłowały podnieść moralność w administracji, przez podwyższenie pensji urzędników. Przed wybuchem powstania liczba urzędników sprawiedliwości, spraw wewnętrznych i skarbu w Bengalu, prowincjach zachodnich i Pendżabie wynosiła 1850. Pensje różne sądowe wynosiły od 120 do 1200 fst. (720 do 7200 rs.) poborców podatkowych 300 do 800 fst., urzędników celnych 120 do 1200 fst. Licząc urzędników wszelkich stopni, znajduje się w prezydentostwie Bengalu i północno zachodnich prowincjach, około 46,000 częścią indjan, częścią mahometan. Ze wszystkich gałęzi służby rządowéj w Indjach, najgorsza niewątpliwie była policja. Niepodobna dać dostateczne wyobrażenie o jéj niegodnem usposobieniu, i o torturach jakich jéj ajenci dopuszczali się niekiedy przeciw nieszczęśliwym, którzy się w jéj ręce popadli, aby wyciągnąć z nich potrzebne wyznanie. Bardzo często niewinny ukarany został zamiast winnego.

Co się tyczy przysięgi składanéj przez indjan, niepodobna nigdy spuszczać się na nią, ponieważ Indje są krajem krzywoprzysięstw. Anglicy wiedzą o tem dobrze, że w Indjach jest dość wydać parę pensów, aby sobie fałszywego świadka kupić. Po zwalczeniu powstania, potrzeba będzie najzupełniejszéj roztropności, wszystkich gałęzi służby zarządu cywilnego w Indjach, a przedewszystkiem na długi czas trzeba będzie nam używać krajowców do jakiéjkolwiek bądź posady.

Krajowi urzędnicy sądowi, byli tylko niższemi pomocnikami rzeczywistych urzędników angielskich, ale z powodu niezdolności, opieszałości i zupełnéj nieznajomości języka i obyczajów kraju ze strony anglików, krajowcy ci mieli wszystkie sprawy w swoich rękach. W ostatnich czasach mieliśmy przykład, że w processie o nadużycia popełnione przez dzienniki indyjskie w tym języku wydawane, sędziowie angielscy uczynili otwarcie wyznanie, że dzienników tych sądzić nie mogą, bo nawet czytać ich nawet wcale nie umieją. (*Preussischer St. Anzeiger*).

XIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

Dywan Mołdawski został w Jassy w d. 4. b. m. otworzony przez metropolitę przy odpowiednich uroczystościach. Kajmakan przejeżdżał konno po ulicach, i odbył przegląd tutejszego garnizonu. (*Preussischer St. Anzeiger*).

TURCJA.

Konstantynopol 8 Października. Xiążę Joinville odjechał przez Odessę do Krymu. Kommissja do uregulowania rossyjsko tureckiéj granicy, przybyła tu po ukończeniu prac.

Ułożone przez sztabs-officerów tureckich, jeometryczne plany turecko-dalmacko-kroackiéj granicy, są już gotowe.

Mianowany tu został komitet do zbierania składek na wsparcie ofiar powstania indyjskiego. Oprócz sułtana który jak wiadomo ofiarował 1000 fst., podpisali znaczne summy lord Redcliffe i wielu anglików. (*Neue Pr. Ztg*).

WŁOCHY.

Paryzki *Pays* donosi, że proces oskarżonych w powstaniu włoskiem w dniu 28mym września rozpoczął się przed sądem w Salerno. Rząd neapolitański chciał nadać jak największą jawność rozprawom, aby opinja publiczna należycie mogła być objaśnioną w téj sprawie.

Neapolitański minister spraw zagranicznych Carafa, wydała notę okólnikową, w któréj to nocie rząd neapolitański zawiadomił rząd sardyński, że właściciele towarów które znajdowały się na pokładzie statku *Cagliari* w czasie zajęcia go przez władze neapolitańskie, mają się zgłosić do rady która rozstrzygała kwestję zajęcia tego statku, gdzie własność każdego zostanie mu niezwłocznie zwróconą.

— W Rzymie uskarżają się na większą niż kiedykolwiek massę rozmaitych potwarczych broszurek i listów przeciw rządowi, szczególnie przy okoliczności ostatniéj rewizji list wyborczych i przy mianowaniu radców i urzędników sądowych. (*Neue Preussische Zeitung*).

KRZYSZTOF ZAWISZA

wojewoda miński.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 267.)

W roku 1693 był zwołany w grudniu drugi sejm do Warszawy i na tym Zawisza posłował z Mińska, ale przez zabiegi królewskie sejm ten nawet nie zaczął się. Był wtenczas Krzysztof dobrze z Sapiehami i dla tego pan kasztelan trocki ustąpił mu chorągiew dragońską kapitańską Bitnera, licząca sto koni (objął ją 10 maja 1694). Kłótnie sejmowe tak raziły młodego starostę, że

odtąd ciągle się wypraszał od poselstwa, aż pokoniec życia Jana IIIgo. Zachciało mu się wtedy odwiedzić Ukrainę; Litwę całą objechał we wszystkich kierunkach, dla rozmaitości więc wyruszył odwiedzić dobra swoje pod Kijowem, które wziął za żoną. A kiedy gdzie wybiegł, Zawisza nie jechał tam prosto, ale krętemi drogami, to na prawo, to na lewo skręcał ciągle do przyjaciół. Jak mógł tak się ciągle rozrywał, tak cieszyłsię z młodą żoną. Ze swojego starostwa czeczerskiego, które wziął po bracie, wyjechawszy, wstąpił do Chalcza, potem do Homla, Czarnobyla, ztąd do Kijowa zajrzał. W Kijowie, w stolicy Ukrainy, przyjęty z grzecznością, odwiedził Pieczary i do Fastowa wyjechał; tutaj spotykał go Palej, pułkownik zaporoźski, który niedługo miał zostać historyczną osobą. Palej wyjechał naprzeciw niego o pół mili z chorągwiami, trąbami i kotłami, uczęstował go po pańsku i podarunkami obdarzył, za co naturalnie Zawisza odpłacił się wzajemnością. Dla czego pułkownik fastowski tak Zawiszy pochlebiał? domyśléć się nie możemy, chyba tem chciał okazywać przychylność swoją dla Rzplitéj. Stanął potem w Berdyczowie, swojem miasteczku, gdzie trafił na śmierć gubernatora Starobielskiego. Sprawił mu naturalnie uroczysty pogrzeb, kozacy nadworni paradowali, z dział bito, mieszczanie szli z chorągwiami. Z Berdyczowa na Litwę z powrotem wyjechał w huku armatnim, wszystek w prochu.

Tymczasem dzieci sypały się jak z rogu obfitości.

Nadeszła i śmierć Jana IIIgo. Ten wielki wypadek i naszego Zawiszę wyciągnął z odrętwienia. Starosta serdecznie opłakiwał śmierć króla, a był dobrym synem Rzpltéj.

Drukował dzieło swoje *Propositiones*, kiedy go obrano marszałkiem kapturów i jednocześnie posłem na konwokacją. Tutaj razem z innemi sprzysiągł się praw ojczystych i wolności bronić. Téż samą przysięgę powtórzył z zapałem na sejmiku relacyjnym w Mińsku, na którym sądził kaptury i na którym zręcznie zapobiegł większym rozruchom. Konfederacja wojskowa trwała, a tutaj doniesiono do grodu, że kozacy pułku Paleja, bez rozkazu i uniwersału, nawet bez paszportu, chyłkiem przeprawiają się do hetmana Sapiehy; ostrożny Zawisza nietylko że ich nieprzepuścił, ale wielu połapał i osadziwszy pod wartą, sądził ich jako przestępców; rzeczywistéj nie było winy, tylko poszlaki, więc uwolniwszy ich z pod warty, potem zaciągnął na swoją służbę, żeby się nie rozłazili. Nie wyszło mu to na dobre, bo hetman Sapieha sądził, że te przysięgi które składał Zawisza, są tylko pokrywką nieprzyjaznych względem niego zamiarów. Otóż kiedy nasz starosta wcale się nie spodziewał nic złego z téj strony, ile że dotąd zawsze trzymał z Sapiehami (hetmanowa trzymala mu do chrztu najstarszą córkę Barbarę, ze stolnikiem litewskim także Sapiehą, a sam hetman syna Józefa i prócz tego bywali często u siebie, naradzali się jak przyjaciele) nagle, bez żadnéj zdaje się przyczyny, hetman nastąpił na jego fortunę. Koekwacja praw, na elekcji uchwalona, jeszcze więcéj rozdąsała dumnego Sapiehę, a do niéj już głównie wpływał Zawisza. Tak niechęć z niczego rodziła się i rozwijała się mocno w dwóch sercach, lubo i hetman i starosta miński do jednego obadwaj należeli stronnictwa i Sasa na tron prowadzili.

Zawisza dla bardzo wielu powodów oświadczył się za panem niemieckim. Naprzód, już to głównie pobudzała go do tego kroku ambicja. Sobieski wszedłby na tron, mając gotowe już przyjaźni i nieprzyjaźni, trudno więc byłoby docisnąć się do niego przez tłum innych panów. Lepszy był dla ambitnych ludzi król świeży, obcy dla stronnictw politycznych Rzpltéj: jemu tylko odrazu wpaść w oko, a można było zostać na przedzie, można było tem zostać, czem się być chciało. Aby tylko gorliwością i poświęceniem się ująć serce pańskie, wtenczas można było żartować sobie z gniewu Sapiehów, opieka królewska zasłoniłaby słabszego.

Otóż dla tych powodów Zawisza pojechał z apparencją, jak mówiono wtedy, ogromną, to jest ze wspaniałością, razem z innemi przyjaciołmi wysłany od Litwy, witać króla na Tarnowskich górach, gdzie odrazu panu przypadł do smaku, o którym powiadał i pisał, że obrany jest divinitus to jest z woli Bożéj. Bywały tam wielkie częstowania, hulanki, pijatyki, zabawy ze strzelbą i łukiem, bo król zaraz ze zręcznością i siłą swoją popisywał się przed panami swojemi, którzy go odprowadzili do Krakowa na koronację. Zawisza i na ten sejm był posłem. Tam pomimo wszelkich usiłowań ochotników, a najwięcéj xięcia Wiśniowieckiego, utrzymał się przy lasce, bo sam król uprosił panów, żeby Zawiszy ustąpili. Marszałkował więc pierwszy raz sejmowi, ale bez posłów. Mało go to obchodziło, jak wszystkich stronników saskich, że sejm nieformalny; bądź co bądź, dobrze Zawisza odegrał swoją rolę i rzeczywiście u króla zjednał sobie wielkie zachowanie. Sapiehowie zawsze na niego zboczyli się, ale mu żadnéj krzywdy wyrządzić nie mogli. »Bo już mnie, mówi Zawisza, protekcja króla trzymała mocno.« Na sejmie tym poznał osobiście młodego Stanisława Leszczyńskiego, który jeszcze wtenczas nie marzył o koronie.

Na sejmiku gromnicznym (w lutym 1698) podług zwyczaju zjechał do Mińska, gdzie go szlachta powołała do laski, chociaż się o nią mocno starał Kryszpin, kasztelan trocki. Gorąco tutaj było. Szlachta rezolutnie rwała się do szabli. Krzyczała, żeby na koń wsiadać i dobra Sapieżyńskie zajeżdżać. Zawisza wiele pokazał umiarkowania i dla tego wojna domowa przynajmniéj się w tym końcu Litwy niezapalala. Dawał przez to jawnie znać Sapiehom, że przeciw nim nie jest i zguby ich nie pragnie, chociażby miał powody do popuszczania cugli szlachcie. Już w czasie bezkrólewia wujowie Sapiehów przysyłali do niego w poselstwie pana podstolego Ogińskiego i na swoją stronę przeciągnąć usiłowali. A jednak teraz oto jeszcze chciał pożar gasić starosta miński, z poświęceniem nawet swojéj popularności.

W kilka tygodni potem był znowu zjazd w Mińsku i tam jeszcze Zawisza godził umysły i dowodził, że wszystko uspokoić się może, za wdaniem się w to królewskiem. Zaczynał się sejm pacyfikacyjny w Warszawie. Otóż kiedy starosta miński działał na Litwie, żona jego pojechała do Warszawy robić interessa. Powróciła z dobremi nowinami, więc w wesołym humorze pobiegł tam Zawisza. Sejm otworzył, ale nie mógł nawet zdać laski, tak dużo wrzasku było; wreszcie sejm się rozerwał bez elekcji marszałka. Wygrał w każdym razie Zawisza, król albowiem obiecał mu dać pieczęć mniejszą litewską, nawet przywilej już podpisał i przez Załuskiego Zawiszę o łasce swojéj zapewnił: ale samą uroczystość oddania odłożył do przyszłego sejmu. Tymczasem wyprawił go na Litwę, żeby łagodził jak dotąd rozjątrzone umysły. Okazało się teraz po co jeździła żona do stolicy.

Sapiehowie widząc starania Zawiszy o pokój, pogodzili się z nim i przeszłość w niepamięć puszczono. Ale godząc się z jedną stroną, naraził się Zawisza drugiéj. To też kiedy jak gdyby nic przybył do obozu Rzplitéj pod Kamionką, w którym zgromadzało się pospolite ruszenie województw i powiatów, źle przyjęty natrafił na huczki. Niebyło co robić, trzeba było przepraszać, uniewinniać się, zaklinać; koniec końcem, przysiągł Zawisza, że zawsze jest i będzie obrońcą wolności. Wróciło zaufanie szlachty, która go nawet na konsyljarza konfederacji obrała. Gorąco tam było pod Kamionką. Hetman nadszedł także z wojskiem i patrzał na to co się dzieje, a już w samo święto Niepokalanego Poczęcia ledwie nie ujął pod wioską pani Dubrowskiéj starosty żmudzkiego, który z urzędnikami ziemskiemi bawił w gościnie u Zawiszy, i samego Zawiszy. Już nawet przyszło do sprawy, ale nadbiegła odsiecz. Więc starosta przeniósł się do Kamionki dla bezpieczeństwa, gdzie stanął we dworze. Szlachta tłukła się po piekarniach, mieściła się pod szałasami na śniegu, bo mróz grudniowy dokuczał, a ciągle w szyku gotowa do boju. Chciano zwijać wojsko, biskup wileński biegał tu i tam ofiarując swoje pośrednictwo. Tatarowie hetmańscy rabowali i niszczyli okoliczne wsie Zawiszy. Król przyjechał do Grodna, pobiegł do niego przyszły podkanclerzy; na ustawicznych naradach stracił tydzień czasu, ale z nieukontentowaniem pożegnał pana. Zdaje się, szło mu i tutaj o pieczęć. Wbrew obietnicy, król okolicznościami zmuszony, rad nie rad oświadczal się wtedy za Kotłem, kasztelanem trockim, jednakże nic jeszcze pewnego nie było. Łaska pańska na pstrym koniu jeździ.

Nadchodził czas drugiego sejmu pacyfikacyjnego. Trzeba się było koniecznie na poselstwie utrzymać, żeby pewniéj otrzymać pieczęć. Ale i sami ochotnicy do pieczęci i przyjaciele ich czuwali, żeby Zawiszy w tem właśnie przeszkodzić. Zwykle bywał on posłem z Mińska, otóż tym razem ani myśléć można było o Mińsku, bo tam niezawodnie już nagotowano machiny do zerwania sejmiku. Zawisza bardzo dyplomatycznie sobie postąpił; pojechał do Wilna, udającże się starać o poselstwo smoleńskie, jakoż rzeczywiście był tam z forsą obrany, ale naturalnie zaraz tę elekcję zakwestjonowały manifesta nieprzyjacioł, którzy się uspokoili, że na sejmie zwalą Zawiszę. Ale starosta tymczasem napiął stosownie sieci i wpadł do Wilkomierza, gdzie obrany został jak najprawniéj, za jednomyślną zgodą braci szlachty. Na sejmie przez pół trzecia tygodnia Zawisza podnosił starą laskę, bo prowincje koronne długo się z sobą o alternatę marszałka zgodzić nie mogły, wreszcie oświadczyły się, że i przez ten sejm pod laską Zawiszy obradować będą; na to nie pozwalała Litwa, bo nie chciała tracić przyszłéj koleji i nasz starosta się wymawiał, stanęło na tem, że obrano referendarza Szczukę. (*d. c. n.*)

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIEJ.

XIII.

Obelia, Oniszki i Jackowo.— Niemonajcie, Olita, Rumbowicze.—Mogiły litwinów przedchrześcjańskich w Warupiu i w Szwajcarji.—Wsie tatarskie i tatarzy na Litwie. Zniemczały litwin Nagis jest założycielem sekty Mukrów, któréj powodzenie podobne do sekty Braci workowyck.—Simno, Kułaki, Bartniki, Pojewoń, Graużyszki i Łankieliszki.—Słówko o gospodarstwie Niemców na Litwie.

Dawne puszcze litewskie wśród panujących sosen i świerków, zawierały w sobie wiele drzew liściowych twardych i miękkich, a wśród tych ostatnich widzieć można było drzewa owocowe, jako to: gruszę i jabłoń. Ztąd niejedna wieś lub osada, od miejsc obfitujących w owoce, przybrała swe nazwisko, jak np. *Wejsieje*, już w poprzednich listach opisane, od *wejsas* — owoc, tak również *Obelia* jezioro z folwarkiem, o milę ku północy od Serej położone, tudzież dalsze wsie *Obelica* i *Obelniki* od wyrazu *obelis*—jabłko lub jabłoń, nazwane zostały. Dobra Obelia darowane zostały radcy tajnemu Eljaszewiczowi; leżą w gruntach urodzajnych i posiadają, obok uroczego położenia folwarku, pamiątkę historyczną w szczątkach zamku litewskiego, również *Obelia* u dawnych kronikarzy zwanego, który o wiorstę od teraźniejszego folwarku na górze usypanéj czyli *pile*, był zbudowany.

Postępując ztąd daléj ku północy za Mirosław, po lewéj stronie drogi, widzim folwark *Jackowo*, a jeszcze daléj ku północo-zachodowi folwark *Oniszki*. Oba te folwarki dziś należą do obdarowanego jenerała Siwersa i także leżą w żyznych gruntach Jak Obelia tak i Oniszki, mają malownicze położenia i oba są historyczne, jak o tem przekonywa pancerz i szyszak łuskowy w r. 1856 z jeziora Oniszek wydobyte, które znajdują się u p. Jackowskiego administratora dóbr Oniski i Jackowo, niegdyś gniazdo familji Jackowskich, sięga dalekiéj starożytności, a w wiekach poprzednich wraz z innemi wsiami (Manczuny, Godele i Szypulszczyzna) należało do kamedułów wigierskich. Tu była podówczas z drzewa kaplica i nieopodal w teraźniejszym folwarku pustelnia, trzy celle w sobie mieszcząca, dokąd kameduli na lato przyjeżdżali. Grunt pierwszéj klassy przy pieczołowitości tych pustelników, zapewniał dobre urodzaje; sad dostarczał owoców rozmaitych, sadzawka zarybiona udzielała w każdym czasie ryb i dla tego pustelnicy chwaląc Boga, zaopatrzeni tu byli w dostatek doczesny. To téż refektarz ich był rozkosznem miejscem wzmocnienia sił pracą zmordowanych, ściany ozdobione były obrazami, a posadzka z tafli drewnianych gustownie ułożona. W czasie rozbioru téj pustelni już w wieku bieżącym znaleziono belkę sosnową z wyrzniętą datą łacińską rok 1182, więc przeszło sześć wieków przetrwała bez zepsucia, kiedy dzisiejsze sosny jednego wieku zdrowo przetrwać nie mogą!?

Od Obelii, w prostéj linji ku wschodowi, leży nad Niemnem wieś *Niemonajcie*; jest to część dawnego miasta i starostwa na prawym brzegu Niemna położonego, gdzie istniejące kurhany wlały w usta mieszkańców podanie o Nemonie wodzu żeglarzy cudzoziemskich i o czci bozkiéj oddawanéj mu przez przodków téj ziemi. Jeszcze i dziś mieszkańcy tutejszych Niemonajc marzą o swéj dawnéj swobodzie miejskiej i bez względu, że dziś spokojniejsze i lepsze jest ich życie wiejskie, woleliby dla próżności zwać się mieszczanami.

Niżéj ponad pięknym Niemnem postępując obok malowniczych krajobrazów, w gruntach wsi Narun, znajdziemy źródło wody słonéj leczącéj, którego obfitość i pierwiastki leczące, jeśli nie przewyższają, to bez wątpienia wyrównywają wo-

dom druskienickim, brak tylko przedsiębierstwa i dobréj chęci tamuje dobrą sławę *wód naruńskich.*

Lubo tu się spuszczać po wodzie niemnowskiéj, bo w którą stronę spojrzysz, oko się zabawi a umyśł rozweseli się; tu góra lasem najeżona, tam płaszczyzna kobiercem rozmaitego kwiecia i murawy upiększona, daléj dworki i wiejskie chatki swym cieniem przeglądają w wodę; jeszcze daléj lasek liściowy, w którym słowiki i inne ptastwo swe melodje rozwodzą, a pod górką liczne strumienie sącząc się po piaskach, szybko biegną do Niemna jak dzieci do ojca; aż wreszcie za borem wychyla się wieżyczka, potem cały kościół z drzewa zbudowany, naokoło którego gruppa domów i domków usadowiła się. Jest to miasto starożytne *Olita*, które na obu brzegach Niemna rozsiadło się rozkosznie, aby być świadkiem licznych pochodów cudzoziemskich i wojen krajowych. Za Olgerda w. x. lit. był tu zamek xiążęcy, który niejednokrotnie nęcił do siebie krzyżaków i był świadkiem ich bitwy w r. 1392 z anglikami o prawo niesienia chorągwi ś. Jerzego. Kościół pierwotny w Olicie fundowany był roku 1524 przez Jana Zabrzezińskiego wojewodę nowogrodzkiego i starostę mereckiego, któremu Zygmunt August za pozwoleniem ojca swego, r. 1536 (?) nadał dobra Olickie dożywociem, a gdy został królem, przekazał je dożywociem swéj drugiéj żonie Barbarze Radziwiłłównie. Stefan Batory d. 15go czerwca 1581 r. przywileje miasta odnowił. Miasto posiadało niegdyś własny las *Widgiry*, włók lit, 8 zawierający, który w początku wieku zeszłego przez process odpadł do dóbr prywatnych Bender. Z rządem miasto także processowało już za czasów Jana Kazimierza i Stanisława Augusta, pierwszy process w sądzie zadwornym rozstrzygnięty został d. 23 lipca 1652 r. i w skutek tego spisany został list ugodny pomiędzy miastem a JP. Stanisławem Dobranem Dobrowskim podstarościm łozdziejskim, podleśniczym żuwintskim, ziemianinem województwa i powiatu trockiego; drugi rozstrzygnął Antoni Tyzenhauz podskarbi nadworny lit. odebraniem miastu lasu morgów 10. Podanie niesie, że pod tem miastem zaszła wielka bitwa ze szwedami i właśnie na płaszczyznie piaszczystéj o wiorstę od miasta, przed laty dwudziestu odkryto sterczące kości ludzkie, a po bliższem obejrzeniu zauważano, że skielety ułożone były symetrycznie w okrąg, nogami do jednego punktu jak promienie koła, co dowodzi wspólną mogiłę wojowników. Dla uczczenia tych szczątków ludzkich, lud zgromadzony do kościoła w dzień zaduszny, z kapłanem na czele, udał się w to miejsce i wykopawszy stos ogromny kości, po odprawieniu nabożeństwa żałobnego, schował je przyzwoicie do przygotowanych na ten cel dołów.

Olita tutejsza ma domów murowanych 1, drewnianych 83, z tych kilka w r. b. zgorzało; ludność miasta liczy głów 607, w téj liczbie żydów 276. Za panowania Stanisława Augusta r. 1775 przeniesione tu były sądy z Merecza i Trok.

Olita ostatniem było miastem po téj stronie Niemna na granicy północnéj dawnego powiatu trockiego; leżąca daléj o milę wieś kościelna *Rumbowicze* już należała do powiatu kowieńskiego. Dobra Rumbowicze w wieku XVII należały do Bernarda Krzywkowskiego porucznika wojsk petyhorskich, dziedzica Szykszniewa i Obszatel, który uczuciem religijnem powodowany, dla dogodności mieszkańców po lewéj stronie Niemna osiadłych, a do parafji miasta Punie po drugiéj stronie téj rzeki położonego należących, wybudował w Rumbowiczach kościół z altarją pod wezwaniem śś. Piotra i Pawła apost., oraz zapisał na Szykszniewie i Obszatelach summę złp. 10,000, z procentem 7 od sta na utrzymanie kapłana. Kościół ten na schyłku panowania Jana Kazimierza rozpoczęty r. 1666, ukończony został już za Michała Korybuta Wiśniowieckiego r. 1669. Od Krzywkowskich dobra Rumbowicze przeszły na własność Szymona Wiszniewskiego późniejszego kasztelana za Królestwa Polskiego, który świątynię stojącą na górze gliniastéj i zły przystęp mającéj przeniósł r. 1741 na dolinę płaską bliżéj Niemna i rozprzestrzeniwszy ją, nadał tytuł N. Marji P., pozostawiając dawny odpust w dzień śś. Piotra i Pawła apostołów. Po roku 1795, altarja Rumbowicka wyniesioną została na parafję i spadkobierca Szymona, Józef Wiszniewski, zapis summy zlp. 1000 na Szykszniewie i Obszatelach w r. 1825 spłacił za pośrednictwem nabywcy tych dóbr Gromadzkiego Bankowi Polskiemu i odtąd proboszcz pobiera z banku 4 pCt.

Podanie tu krąży, że kiedyś przed laty zerwał się z tutejszéj dzwonicy dzwon i pomimo równéj a znacznéj przestrzeni od Niemna, zatoczył się do rzeki. Następnie wypływał w pewnych porach na brzeg, a za zbliżeniem się ludzi, staczał się napowrót do rzeki. Potem dawał się słyszéć z głębi wód dźwięk jego ponury, ale dziś, kiedy lud stał się mądrym, a przytem grzesznym, nie można już widzieć ani słyszéć tego dzwonu.

Pomiędzy wsiami Rumbowiczami a Mikutyszkami o 3/4 wiorsty od pierwszéj i o pół wiorsty od drugiéj, nad samym Niemnem jest kopiec litewski, pile, zwany *Pilup*, od *pile*—twierdza i *upis*—rzeka, to jest *rzeczny zamek*, który istniał w czasie wojen krzyżackich, a następnie, jak podanie głosi, miał służyć szwedom na kryjówkę łupów wojennych.

O milę ztąd daléj, Niemen rysując swe koryto w podkowę, tworzy półwysep, ze strony południowéj tylko do lądu przytykający; cała ta przestrzeń porosła jest lasem iglastym w zmieszaniu z lipą i innemi gatunkami drzew liściowych i zowie się pospolicie *borem puńskim.* od miasta dawnego Puń za Niemnem na wschodzie leżącego. Bór ten wielce jest dogodnym do chowu zwierzyny płowéj, jednakże oprócz sarn i zajęcy, dziś tu inna zwierzyna utrzymać się nie może. Na krańcu południowym tego boru, w obrębie Podaglańskim na osadzie sążniarza leśnego, w uroczysku *Warupiach*, są 4 kopce kamienne, pod któremi złożone są zwłoki litwinów przedchrześcjańskich. Lud okoliczny twierdzi, że w tych mogiłach znajdują się pieniądze, lecz trudno je wydobyć, bo kto poruszy kamień znad mogiły, ten umrze. Mały byłby postrach do tego, jeśliby była pewność, że nabywcy skarbów podziemnych nie zaraz przyjdzie się spotkać z nieubłaganą kosą śmierci.

Takież mogiły litewskie znajdują się o wiorst 6 od Suwałk, przy osadzie *Szwajcarją* zwanéj, w lesie rządowym, zwanym Białorogi, przez który przechodzi trakt bity z powyższego miasta do stacji pocztowéj Szypliszek. Tu, na stronie zachodniéj, pod wyniosłemi sosnami dojrzéć można kopców kamiennych, z których już brano kamień do drogi bitéj, bez narażenia się na niebezpieczeństwo życia. Wśród niziny mokréj którą las w półkole otacza, jest tu kopiec sypany, niższy od innych *pile*, który prawdopodobnie był świątynią litwinów przedchrześcjańskich; ten domysł stwierdza w pobliżu urządzony ówczesny cmentarz.

Wracając ztąd do powiatu kalwaryjskiego, znajdujemy tu siedliska tatarów w końcu wieku XIV z Witoldem w. x. lit. przybyłych, którzy obecnie zajmują dość znaczną przestrzeń powiatu, chociaż ludność ich jest nieliczna; a mianowicie: mężczyzn 77 i niewiast 75. Wsie Potylcze, Piłokalnie, Winksznupie, Wiłkobole, Alexandrów, Makowszczyzna, Porowsie, Nowinniki, Skirsobole, Borowszczyzna, Dolnica, Szyłańce, Kiewlica, Dębowyróg, Morgotraki, Suwałeczki, Szwańce i Podturupie, z kilkunastu folwarkami dawniéj, a nawet już w początku wieku bieżącego, były dziedziczną własnością Baranowskich, Ułanów, Buczyckich, Ryżewskich, Muchów, Ledzińskich, Kryczańskich, Osmolskich, Achmantowiczów i innych familji ze szlachty tatarskiéj; niejeden z tych, wywodząc się z xiążąt i hanów, dodawał do swego nazwiska: *kniaź* lub *han*, dziś wszyscy podupadli tak, że ani jednéj familji nie można nazwać zamożną. Wszystkie te dobra nadane były przez królów polskich potomkom tatarów zaniemeńskich z Witoldem przybyłych, za zasługi na polach bitwy krajowi położone; w początku bowiem ułus Witowda, nad okolice Trok i Wilna, daléj się nie rozszerzał. Najzamożniejszym z tatarów polskich był jenerał Baranowski dziedzic dóbr: Winksznupi, Wiłkobolów, Rosi, Potylczów i Piłokalni, który zbudował jedyny meczet z drzewa w Winksznupiu. Gdy ten meczet zrujnował się, za staraniem imana Mustafy Bazarewskiego, 17 obywateli tego wyznania dobrowolnie złożyli na restaurację meczetu po złp. 100, czyli razem złp. 1700, do których rząd r. 1821 dodał złp. 2000 i drzewo, i tym sposobem stanął odnowiony meczet; następnie r. 1824 znowu dodał rząd złp. 3604 na zupełne wykończenie téj świątyni, oraz na wystawienie domu dla imana. (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Byszewski Wład. oby. z Iłowa nr 625, *Chobrzyński* Jan urzęd. z Brześcia Lit., *Dąbrowski* Tad. ob. z Pruszyna nr 586, X. *Kwasiborski* Hieronim pleban z Serocka nr 275, *Lewiński* Jakób ob. z Suwałk nr 471, *Majeranowski* Antoni doktór z Warty nr 585, *Moszczyński* major z Moskwy nr 476, *Michałowski* Karol ob. z Celejowa nr 478, *Olesza* Cezar oby. z gub. Mińskiéj nr 476, *Zalewscy* Juljan i Karol oby. z Cesarstwa nr 601, *Fridlejn* Rudolf kup. z Krakowa nr 460, *Jacques* Emil urzęd. drogi żelaznéj z Paryża nr 625, *Karpiński* Winc. aptekarz z Wrocławia nr 754, *Ogińska* Marja oby. z Poznania nr 1265.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Cichowski Gustaw oby. do Budziszyna, *Lisiecki* Lud. oby. do Żeliszewa, *Łuszczewski* Wiktor oby. do Rzeczkowa, *Pilichowski* Jan ob. do Sobanic, *Rychłowski* Hen. oby. do Radomia, *Smoczyński* Konst. ob. do Zawad, *Skarzyński* Rudolf ob. do Łaniąt, *Witosławski* Wiktor oby. do Cesarstwa, *Deskur* Barbara ob. do Paryża, *Kuszel* Aniela oby. do Krakowa, xiążę *Lubomirski* Alexander radca dworu do Paryża, *Lesser* Stan. bankier do Paryża, *Milde* Karol właściciel fabryki do Wrocławia, *Rulikowski* Władysław oby. do Wrocławia, *Różycki* Jan rządca dóbr do Lwowa, *Skarzyński* Michał ob. do Poznania, *Szomański* Józef oby. do Paryża.

—

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 306, wyjechało 374.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 12 Października 1857 roku.

		żądano		płacono	
		Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.					
Pół-imperjały rossyjskie		5	29	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne		—	—	—	—
Papiery.					
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)		88	53	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)		—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.		—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.		14	72	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)		—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.		—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.		—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.		—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)		110	50	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855		111	50	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.		—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750		—	—	—	—
Wexle.					
Berlin 100 Tal.	2 M.	97	20	—	—
〃 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
〃 100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg 300 BMk.	2 M.	146	70	—	—
Londyn 1 Ft. St.	3 M.	6	45	—	—
Moskwa 100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg 100 Rs.	1 M.	99	50	99	33
〃 100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż 300 Fran.	2 M.	77	40	—	—
〃 300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń 150 Zł. R.	2 M.	93	90	—	—
Wrocław 100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 13 1/2
od listów zastawnych kop. 18 1/2
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. 50

TEATR WIELKI. Dziś: *Katarzyna córka bandyty.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Rodzina Lambert.—Kapelusz zegarmistrza.*

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 (13 Października) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*